ROCZNIKI POLSKIEGO TOWARZYSTWA MATEMATYCZNEGO
Seria II: WIADOMOŚCI MATEMATYCZNE XXV (1983)

Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego

MIKOŁAJ ŁUZIN

List do Arnauda Denjoy z 1926 r.

OD REDAKCJI. W czasopiśmie *Archives Internationales d'Histoire des Sciences*, vol. 27, No 101, Décembre 1977, wydawanym przez *Académie Internationale d'Histoire des Sciences*, ukazały się listy matematyka rosyjskiego Mikołaja Łuzina do matematyka francuskiego Arnauda Denjoy. Tłumaczenie ich na język rosyjski ukazało się w Związku Radzieckim.

Publikujemy przekład jednego z tych listów sporządzony przez Andrzeja Mąkowskiego. List ten zawiera bardzo interesującą – choć może kontrowersyjną – ocenę matematyki polskiej, dokonaną przez wybitnego twórcę, związanego licznymi więzami z Polską Szkołą Matematyczną, a także przyczynek do wielu stale żywych problemów dotyczących stosunku matematyki czystej do stosowanej oraz matematyki współczesnej do tradycyjnej.

Do listu tego dołączamy wypowiedź prof. S. Rolewicza, który porusza aktualne problemy matematyki polskiej, wiążące się z tym, o czym pisze Łuzin. Zapraszamy czytelników do dalszej dyskusji.

25, Arbat, 25
mieszkanie 8,
Moskwa

Drogi przyjacielu!

Minęło już dwa i pół miesiąca od mojego powrotu do Moskwy. Nie mogłem napisać do Pana od razu, gdyż remontowano moje mieszkanie i remont ten zakończył się dopiero w ostatnich dniach. Kłopoty z nim związane były tak poważne, że musiałem odłożyć korespondencję i wszelką pracę naukową.

Wracając z Paryża do Moskwy spędziłem kilka dni w Warszawie, gdyż p. Sierpiński zaprosił mnie, abym się z nim zobaczył i zaznajomił się z jego szkołą. P. Sierpiński i ja wysłaliśmy Panu z Warszawy pozdrowienia.

W Warszawie było mi przyjemnie spotkać i poznać licznych matematyków polskich z różnych uniwersytetów i szkół wyższych.

Wspominając nasze rozmowy, drogi przyjacielu, tak dla mnie cenne, pragnę podzielić się z Panem swoimi wrażeniami matematycznymi, których doznałem w Warszawie.

Przede wszystkim spotkanie z p. Banachem wywarło na mnie duże

wrażenie. O tyle, o ile mogę sądzić, jest on najlepszy (*le plus fort*) ze wszystkich polskich matematyków. W każdym razie ma on niewątpliwy talent matematyczny, a przy tym dobry (*vrai*) gust naukowy. Wydaje mi się, że jego talent w rzeczywistości jest większy niż można by o tym sądzić na podstawie jego prac w *Fundamentach*.

Matematycy polscy, których poznałem, mieszkają w różnych miastach: w Warszawie, Krakowie, Lwowie, Kownie(*), Wilnie. Rozmowy z nimi dały mi bardzo wyraźny obraz życia matematycznego w Polsce.

Wydaje mi się, że życie matematyczne w Polsce toczy się dwiema całkiem różnymi drogami: jedna z nich ciąży ku klasycznym działom matematyki, druga zaś — ku teorii mnogości (funkcji). Tendencje te w Polsce wykluczają się nawzajem, są sobie bardzo wrogie i obecnie trwa między nimi zacięta walka. Obydwie strony są bardzo energiczne, lecz, jak mi się wydaje, siły ich są nierówne.

Stronę klasyczną reprezentuje obecnie tylko stary (mający ponad 500 lat) uniwersytet krakowski i Akademia Krakowska. Spośród matematyków polskich najbardziej nieugiętym zwolennikiem tej drogi jest p. profesor Zaremba. Inni zwolennicy tej tendencji trzymają się blisko p. Zaremby.

Jednakże tendencja klasyczna zakończyła się w wielu miastach (Lwów, Kowno, Wilno), gdzie zastąpiła ją tendencja szkoły p. Sierpińskiego.

W ten sposób, o tyle, o ile mogę sądzić na podstawie rozmów z matematykami polskimi, którzy przyjechali do Warszawy, w Polsce przeważa ruch współczesny, a klasyczny zachował się tylko w Krakowie. Co dotyczy Lwowa, Kowna i Wilna, to miasta te są tak „zmodernizowane", że patrzą na wszystko oczami Warszawy, tj. szkoły p. Sierpińskiego. „Miasta te można uważać za oddziały Warszawy" mówili matematycy polscy opowiadając o walce idei matematycznych w Polsce.

Tak więc obecnie tylko Kraków jest ostoją matematyki klasycznej. Jednakże matematycy polscy, z którymi widziałem się w Warszawie, jednomyślnie twierdzą, że sprawa p. Zaremby skazana jest na niepowodzenie i dlatego liczni koledzy i uczniowie opuszczają go. I tak uczniowie p. Zaremby, dr Kaczmarz i dr Nikliborc, wyjeżdżają z Krakowa do Lwowa; p. Banach i p. Stożek już to zrobili. Uczeń p. Zaremby, p. Leja, wyjechał do Warszawy. P. Nikodym także ma zamiar opuścić Kraków i tylko trudności materialne nie pozwalają mu przenieść się do innego miasta. Można więc mówić o rozpadzie grupy matematyków krakowskich.

Moim zdaniem sytuacja taka jest trochę niebezpieczna, gdyż poświęcanie całej uwagi teorii mnogości i zaniedbywanie klasycznych dziedzin matematyki wydaje mi się bardzo ograniczone i jednostronne. Entuzjazm w stosunku do zbiorów łatwo może przybrać charakter fanatyczny i stać się szkodliwy

(*) Tu, jak i w kilku dalszych miejscach, autor myli się: Kowno było wtedy stolicą niepodległej Litwy i matematycy polscy tam nie pracowali (*przyp. tłum.*).

dla zajmujących się nimi i dla samej nauki. Wydaje mi się, że nie należy zapominać, że teoria mnogości jest w ostatecznym rachunku tylko jednym z aspektów elementarnej matematyki, ponieważ do pełnego jej opanowania prawie niepotrzebna jest uprzednia kultura naukowa. Być może ta właśnie dostępność teorii mnogości dla zaczynających pracować jest główną przyczyną powodzenia „nowoczesnej" matematyki w krajach włączających się w tworzenie kultury.

Drugą przyczyną tego powodzenia jest, moim zdaniem, osobowość p. Sierpińskiego. P. Sierpiński jest znakomitym opiekunem naukowym. Stale pozostaje w ścisłym kontakcie ze swoimi uczniami, z którymi stosunki ma bardzo dobre i którzy go wyjątkowo cenią. Kieruje on ich ideami naukowymi, daje tematy prac, odważnie je publikuje i troszczy się o wszystko, nawet o sytuację materialną swoich uczniów.

Gdy powiedziałem p. Sierpińskiemu o rozmiarach niebezpieczeństwa, jakie przedstawia dominacja jednej drogi w ogóle, a teorii mnogości w szczególności, powiedział mi: „Tak, kryje się w tym poważne niebezpieczeństwo, lecz większym niż dominacja jednej tendencji jest brak jakiejkolwiek. Do czasu pojawienia się tendencji warszawskiej, matematyki w Polsce nie było, gdyż istnieli poszczególni uczeni, z których każdy interesował się różnymi rzeczami i którzy nie mieli uczniów. Właśnie dlatego prace ich odzwierciedlały tylko osobiste zainteresowania i były pozbawione jakiejkolwiek wagi naukowej. Bez wątpienia, ten brak twórczej inicjatywy był spowodowany brakiem kontroli publicznej, brakiem wspólnej opinii matematyków i oceny ich prac. Trzeba było więc stworzyć szerokie środowisko matematyczne i tak oto powstała szkoła warszawska. Co się tyczy naszej ograniczoności, to mam nadzieję, że zmniejszy się ona, aż wreszcie zniknie. Wybór teorii funkcji jako podstawy wspólnej działalności matematycznej wypływa z jej prostoty".

Nie byłem, drogi przyjacielu, w Krakowie. Dlatego nie znam poglądów strony przeciwnej i jej argumentów. W Warszawie mówi się, że p. Zaremba ma trudny charakter, na czym cierpią jego uczniowie. Wiadomo, że pp. Zaremba i Sierpiński pozostają w bardzo chłodnych stosunkach.

Opowiadano mi, że z powodu swojego trudnego charakteru p. Zaremba prowadził sprawy akademickie uniwersytetu krakowskiego całkowicie niezależnie, nie pytając o zdanie „centrali", tzn. Warszawy. Dlatego też matematycy warszawscy obawiali się, że jego działalność będzie nierozsądna i próbowali wywrzeć wpływ na jego kolegów z uniwersytetu krakowskiego.

Jedną z najpoważniejszych spraw okazało się zaproszenie matematyków zagranicznych na wykłady w uniwersytecie krakowskim. Zaproszenie to wystosowano z inicjatywy p. Zaremby, a wybór zaproszonych zależał od znajomości p. Zaremby. Mówiono także, że pewną rolę w tym wyborze odegrały powiązania i znajomości jego syna, także matematyka, który niedawno był za granicą.

Taka sytuacja wywołała silne obawy u matematyków warszawskich i zwrócili oni swym kolegom z uniwersytetu krakowskiego uwagę na nieroztropność zapraszania cudzoziemców bez powiadamiania o tym innych matematyków polskich. Wynikiem tych działań było to, że wydział matematyczno-przyrodniczy uniwersytetu krakowskiego postanowił w ogóle nie zapraszać uczonych zagranicznych na wykłady w Krakowie dopóty, dopóki sprawa ta nie zostanie rozpatrzona w ministerstwie. Profesor Sierpiński mówił mi, że już omawiał w ministerstwie sprawę zaproszenia uczonych zagranicznych i że nalegał na konieczność uprzedniego zaaprobowania każdego zaproszenia przez wszystkich kolegów. Ma on nadzieję, że problem ten wkrótce zostanie pozytywnie rozstrzygnięty i że matematycy warszawscy będą mieli możność zaproszenia uczonych, których prace wywierają tak silny wpływ na ich życie naukowe.

Życie naukowe w Moskwie po wakacjach zaczęło się całkiem niedawno. Obecnie wszyscy moi koledzy z uniwersytetu są z powrotem w Moskwie.

Żywo interesowali się moimi wrażeniami naukowymi, które zebrałem za granicą i z zadowoleniem stwierdzili, że uczeni paryscy uhonorowali w mojej osobie naukę rosyjską.

Pierwsze posiedzenie Moskiewskiego Towarzystwa Matematycznego odbyło się 21 września. Wybrano Pana, drogi przyjacielu, jednomyślnie na członka Towarzystwa Matematycznego. Komunikuję Panu o tym półoficjalnie, a p. profesor Jegorow, prezes Towarzystwa i członek-korespondent Petersburskiej Akademii Nauk, zawiadomi Pana oficjalnie.

Kilka dni temu otrzymałem list od p. P. Ehrenfesta. Napisał mi on, że zwrócił się do Pana z prośbą o poparcie jego prośby o przyznanie stypendium z fundacji Rockefellera mojemu uczniowi p. D. Mienszowowi i że natychmiast dał Pan życzliwą rekomendację.

P. Mienszow powiedział mi wczoraj, że właśnie otrzymał depeszę z Paryża, z której dowiedział się, że przyznano mu stypendium z fundacji Rockefellera.

Nadzwyczaj cieszę się z pomyślnego zakończenia tej sprawy, gdyż p. Mienszow jest jednym z najlepszych i godnych poparcia naszych młodych matematyków, i serdecznie dziękuję za Pańskie skuteczne poparcie.

Pozwalam sobie przesłać swoje pełne szacunku pozdrowienia Pańskiej małżonce.

Zechce Pan przyjąć, drogi przyjacielu, wyrazy mojego najwyższego i serdecznego poważania.

Mikołaj Łuzin

30 września 1926 r.
Moskwa